Nr. 60. Kraków, Piątek dnia 4 Listopada 1881. Rok I.

# GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie: kwartalnie w. a. zł. 3 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej „ „ 3 „ 50
W Niemczech „ . marek 7 pf. 40
W innych krajach „ franków 8 —
Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY:
6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

## OD WYDAWNICTWA.

Od dnia 1go października wychodzi „Gazeta Krakowska“ trzy razy na tydzień, mianowicie: we wtorek, czwartek i sobotę.

### Prenumerata wynosi:

| | W Krakowie: | Na Prowincyi: |
|---|---|---|
| rocznie | 10 złr. — c. | 12 złr. — c. |
| półrocz. | 5 „ 50 „ | 6 „ 50 „ |
| kwart. | 3 „ — „ | 3 „ 50 „ |
| miesięcz. | 1 „ — „ | 1 „ 25 „ |

Pojedynczy Nr 10 c. z przes. 12 c.

Prenumerata od 1go listopada do ostatniego grudnia wynosi 2 zł. zamiejscowa o 50 ct. wyżej.

Prenumerować można także od każdego dnia miesiąca.

PP. Odbiorców, którzy nie zapłacili dotąd prenumeraty prosimy o rychłe jej nadesłanie.

*Kraków 3 listopada.*

Oczekiwane oddawna ważne dnie 27 i 28 z. m. przemknęły już na politycznym horyzoncie środkowej Europy. Przystąpienie Włoch do przymierza austro-niemieckiego stało się faktem i utworzyło niby wał rzymski, najeżony milionami bagnetów, począwszy od morza bałtyckiego, aż do kończyn Italii. Parlament francuski zebrał się również i wypowiedział swoje *votum* zaufania dla męża odwetu, wybierając go swoim przewodniczącym; wreszcie parlament niemiecki, mający służyć za nowy klawikord dla potężnych palców kanclerza niemieckiego, wypłynął już z urny wyborczej, chociaż nie całkiem po myśli swojego mistrza.

Kiedy tak Europa środkowa wre życiem politycznem i konstytucyjnem, panuje tymczasem na północnym jej wschodzie, w ziemiach carów moskiewskich grobowa cisza.

Obok programatu prowadzenia ludności tamtejszej drogą połowicznych reform do progu jakoby cywilizacyi przebija się w polityce wewnętrznej Rosyi jedna i ta sama myśl utrwalenia rządu despotycznego. Myśl ta wyszukuje sobie zawsze wewnętrzne podstawy i stronnictwa, na którychby silnie oprzeć się mogła, a w danym razie zaburzeniom wewnętrznym czoło postawić potrafiła. Jest to najgłówniejszy programat rządu rosyjskiego, który będąc piastowany przez tych lub owych mężów stanu, tuż obok tronu stojących, zmienia swą barwę zewnętrzną, wysuwa swe stawki lub je zupełnie chowa, folguje nawet pewnym nadużyciom i zboczeniom stronnictw i indywiduów, stosownie do pojęć i przekonań męża stanu, ku strzeżeniu tej potrzeby powołanego.

Widzieliśmy, że przed wojną krymską opierano się przeważnie na wojsku, dla utrwalenia despotyzmu—bagnet był punktem oparcia systematu rządowego, ówczeźnie militarnego, a wzbogacającym się naczelnikom pułków, ba nawet wyższym dowódcom, ciągnącym zyski z wygód i życia żołnierza, folgowano. Później po wprowadzeniu reformy włościańskiej usiłowano oprzeć się na ludności przeważnie liczebnej, do swobód cywilnych powołanej, a chłop stał się modnym argumentem do zdobycia wyższej posady, wyższego stanowiska rządowego, ba nawet nie jedna fortuna, lub dobrze zaokrąglona cyfra rocznej pensyi przeszła w ręce czynowników, którzy strzegli tych pseudoliberalnych robót.

Dzisiaj, nie zrzekając się bynajmniej dawnych instrumentów, wydobywają się inne jeszcze sposoby do spotęgowania rządów centralistyczno-despotycznych i do zaostrzenia przytępionego nieco oręża i polotu zaborczego.

Jak we wszystkich innych państwach tak i w Rosyi, mężowie stanu oprócz posiadania pewnych zdolności wrodzonych powinni odbyć jeszcze jakąś szkołę, jakąś praktykę w drodze robót i zajęć, przed rozpoczęciem wyższej karjery przez władze im powierzonej. Często a nawet zawsze, te lub owe początkowe zajęcia, wdrażające ludzi do pewnych robót, wyrabiają ich siły umysłowe, wiarę i przekonania, nadają im kolor wydatny, jasny i szczery, tak chlubnie w państwach konstytucyjnych programata gabinetowe zaznaczający. Pod rządem zaś despotycznym, mąż stanu powołany do wyższego stanowiska, robi to, co umie, ku czemu pierwiastkowe zajęcia go uzdatniły i czem się przejął w drodze swej dawnej karyery politycznej, a na tem wysokiem stanowisku pozostaje tak długo, jak go ręka mocarza stawi i utrzymuje.

Dzisiejszy rosyjski minister spraw wewnętrznych hr. Ihnatiew, mający obecnie największą przewagę na sprawy krajowe, odbył całą swą szkołę w Konstantynopolu, gdzie jego głównem zadaniem było wojować skrycie i otwarcie z islamizmem. W Turcyi, dla dopięcia celu, być może i koniecznem było bezustannie poruszać drażliwości i namiętności różnych plemion słowiańskich, pod jarzmem Muzułmanów pozostających. Tam szachownice kwadratowały się religijnemi westchnieniami, a dzwony, zawieszone na cerkwiach bułgarskich, wytężały się następnie na ogłoszenie tryumfu cierpliwości, uwieńczonej zdobyciem Plewny. Tam, plemienne stawki cechowały grę wiekową, a wywieziona z Konstantynopolu wschodnio-plemienna nauka, przesiąkła hr. Ihnatiewa na wskroś.

Z tą świadomością, z tą wiarą i nabytą wprawą widzimy dziś hr. Ihnatiewa pracującego i około polityki wewnętrznej rosyjskiej. Nie sądzimy jednak, aby przeprowadzenie plemiennych nienawiści wewnątrz Rosyi mogło mieć żądane wzięcie i powodzenie.

Nienawiść wszystkiego, co polskie i katolickie, wykończanie naglące w Kijowie na placu między jurysdykcyami i cerkwią sofijską wspaniałego pomnika Bohdanowi Chmielnickiemu, który tratuje kopytami końskiemi księdza katolickiego i Polaka w stroju narodowym, rozpisanie wreszcie na dalsze trzy lata wyższej jeszcze kontrybucyi na majątki polskie, nie odwróci bynajmniej rosyjskich dyletantów dynamitowych od robót tajemnych, ani też nie wyda owocu dojrzałego i soczystego, któryby pragnienie cywilizacyjne zaspokoić zdołał. Czy zaś wydobywanie przez hr. Ihnatiewa jakichś Estonów i Czuchońców w nad-Bałtyckich prowincyach osłabi tam znaczenie i powagę rycerza tentońskiego? o tem również wątpić należy. Jakiż więc cel ma przeniesiona przez hr. Ihnatiewa z Bosfora do Rosyi polityka półksiężycowa? Oto taki, że hr. Ihnatiew wywierając potężny wpływ na sprawy wewnętrzne Rosyi wzniesie ma i do zewnętrzych jej stosunków zasób niechęci wschodnich i zachcianki zaborcze, które stanowią *arcanum imperiae* wiedzy, nauki i ambicyi posła konstantynopolskiego, a ztąd też pewna, że przystrojona w turban turecki dyplomacya rosyjska nie ma zamiaru utrzymywać harmonii i spokoju z sąsiadami. — Wojna jeżeli nie uleczy to przynajmniej przerwie chorobę toczącą organizm państwowy Rosyi.

## Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

*Z miasta 3 listopada.*

Wyszła w tych dniach z druku książeczka, pod tytułem: „Dziennikarstwo Warszawskie,“ równie dobrze napisana, jak trzeźwo i uczciwie pomyślana, a równie pożyteczna, a raczej z pożytkiem zastosować się dająca do do „Dziennikarstwa Warszawskiego,“ jak do każdego w kraju naszym dziennikarstwa.

Jeżeli bowiem, pomimo wielkich swoich zalet: wpływ dziennikarstwa Warszawskiego, zdaniem autora rzeczonej książeczki, jest pod pewnymi względami, albo niedającym czytającemu ogółowi całej sumy pożytku, jakiej od swej prasy peryodycznej oczekiwać ma tytuł, albo źle i szkodliwie oddziaływającym na niektóre zwłaszcza warstwy narodu, nie sądzę, żeby i inne dziennikarstwa krajowe, od tego zarzutu były wolne.

Niepodobna bowiem, żeby stósownie do czterech rozdziałów obejmujących cztery główne zarzuty czynione przez autora, człowiek myślący i z sercem nie przyznał, iż go nader często dziwnie raziła i drażniła postawa „Dziennikarstwa Warszawskiego,“ wobec takich kwestyj, w których wzgląd na dobro publiczne przeważać był powinien wszelkie osobiste sympatye dla tej lub owej teoryi, dla tej lub owej narodowości, dla tej lub owej formy rządu, a tem bardziej dla tej lub owej osobistości.

Ale niepodobna także tych samych błędów nie widzieć wszędzie.

W pierwszym rozdziale swej pracy autor przedstawia niewłaściwość i niekonsekwencyę poglądów „Dziennikarstwa Warszawskiego“ w rzeczach dotyczących religii, w których póty tylko stara się być serdecznie

## WSPOMNIENIE LAT DZIECINNYCH SIEROTY.

POWIEŚĆ

przez **Krystynę**.

(Ciąg dalszy).

Usiedliśmy na górce koło drogi na odpoczynek. Już się miało dobrze z południa, torby były puste, a my zaczynali być głodni, nawet po tych dobrych kluskach. Ja się znów pytam Nastki, gdzie my spać będziemy?

— A bo ja wiem — odpowie — gdzie nas noc zajdzie, mamy jeszcze kawał dnia, dojdziemy może do tamtej wsi co widać z za drzew, tu bieda, sami nie mają co jeść.

Odpocząwszy trochę, znów puściliśmy się drogą, myśl o wieczerzy dodawała mi siły. Ledwośmy się dowlekli, bo zrazu zdawała nam się wieś blisko, a coraz bardziej przed nami uciekała. W pierwszej chałupie dano nam garstkę bobu, w drugiej znowu kilka ziemniaków. Cieszyło nas, że torby się napełniają, bo te dla mamuni będą, a co gotowane dadzą to już dla nas.

Przeszliśmy całą wieś, ale już nas tylko odsełano dalej, nic nie dając. Mówię Nastce, trzeba tu prosić o nocleg, bo i wieczór będzie nie długo, i ja iść już więcej nie mogę. Ona w śmiech ze mnie.

— Tobyśmy tylko tyle na dzień obeszli? a cóżbyśmy uzbierali? Chodźmy jeszcze do tamtej wsi.

I szliśmy, ale słońce już zachodziło, i prędko ciemno zaczęło się robić, ja już dalej nie mogąc iść, upadłem na drodze.

Nastka się obejrzała, i widząc na łące kopę z sianem, mówi mi:

— Chodźmy tam spać, dobrze nam będzie.

Ale głodno było jakoś, dała mi trochę bobu, i gryząc go zasnąłem. Śniłem o matce, i zdawało mi się, że ona mnie budzi, bo czułem jakby mną szarpała. Przebudziwszy się otwarłem oczy, i coś tak strasznego zobaczyłem, że mi włosy stanęły na głowie. Miesiąc trochę świecił, dość jasno było. Leżałem pod czemś czarnem, wielkiem, i to mi nad głową chrupało naciskając nogi. Krzyknąłem na Nastkę, ta się obok mnie zerwała, zawoławszy:

— Konie cię podrepczą! — i zaczęła mnie z pod nich wyciągać.

Stanąwszy na nogi wystraszony, zobaczyłem spętane konie. Ponieważ było mi zimno, zagrzebałem się był w siano, a konie przyszły ogryzać kopę, znalazłem się więc pod jednym z nich, co tu robić? — mówimy sobie, tak dobrze się spało, szkoda. Nastka powiada:

— Wleźmy na kopę siana, tam nas konie nie dostaną — i nuż mnie do góry popychać zaczęła. Z biedą, ale wydrapałem się na wierzch, i jej rękę podałem. Tam dospaliśmy spokojnie nocy. Że zimno było ranem, nie schodziliśmy, aż słońce ogrzeje. Zauważyła też Nastka, że na wsi rano nie gotują w lecie.

Na raz uczuliśmy, jak nas ręka jakaś ściąga i usłyszeliśmy głos ostry człowieka:

— A tam znów jakie licho na kopie siedzi? Biedne dzieciska widać nocleg sobie tu obrały; no złaźcie co żywo, bo kopę będziemy rozwalać!

Jak nas zobaczyli ludzie, jaki taki powiedział:

— Dla Boga! cóż to za drobiazg biedny, a zkąd wy?

Nastka zaczęła opowiadać, że mamunia chorzy i głodni wysłali nas na chałupy. Wyjmowali ludzie, który co miał z sobą żywność, i po trochu nam dawali, litując się nad nami. Taki był pierwszy dzień naszej wędrówki na chałupy, który mnie wiele nauczył.

Dotąd była wielka bieda, aleśmy nie żebrali, matka zarabiała na życie, dopóki miała siły i zdrowie. Jak się położyła, i nic już nie było w domu, to Nastka wychodziła do sąsiadów prosić o pomoc, ale tylko do wsi, i na noc wracała. Smutno i żal mi było za matką, za domem, za biedą nawet, ale razem dzieloną. Zacząłem rozmyślać, że to nie tak wesoło, jak mi się z razu zdawało, iść na chałupy. Nie wiem ile lat miałem, ale to pamiętam, że mi na raz i wieku i rozumu przybyło.

Myślałem sobie, aby co najprędzej uzbierawszy trochę żywności i pieniędzy, wracać do matki, i mówiłem o tem Nastce. Ale ona ani słuchać nie chciała o powrocie.

— A po co mamy wracać? — mówiła — czy nam to tak źle, jadła ludzie dadzą, a przecie weselej chodzić, jak siedzieć w tym izbisku, co tam jeszcze każą wodę nosić, palić, a tu nic nie każą, jeszcze pożałują ludzie, ja się już nie wrócę do domu.

— Ej wrócisz Nastko, jak torby będą pełne dla mamuni, już ja cię uproszę.

— Oj nie uprosisz, nie, — mówiła otrząsając się Nastka.

Weszliśmy do dużej wsi, widać zamożnej, dawali nam ludzie po garstce zboża, po grajcarze, ja z boku przyglądałem się naszym zapasom, cieszyłem się, ale ani słowa już nie wspomniałem Nastce o powrocie. Widzieliśmy zdala idąc, wielkie domy, drzewa wyniosłe, dużo ludzi, Nastka mówiła, że to dwór.

— Chodźmy tam — dodaje — dadzą nam dużo, tylko się psów boję, ale będziemy krzyczeć, to nas przecie kto obroni.

Zachodzimy pod górę, a tak tam było pięknie. Dwór wielki jak kościół, tyle kwiatów pachnęło w około. Zobaczyli nas oknem i zawołali do sieni przed dwór. Wyszło dużo osób, i dziwowano się, żeśmy tacy mali i tak już opuszczeni. Siedzieliśmy na ziemi i patrzali w około, tak tam ładnie było wszędzie. Nadeszła widać sama pani tego domu, już nie młoda, dała nam po kawale światłego chleba i szóstkę Nastce, mówiąc nam:

— Dlaczego wy tacy mali, a już chodzicie po żebrach, czy nie macie matki, ojca?

Nastka opowiadała że tata już bardzo dawno pomarli, a matka chora i biedna, nas

katolickiem, polskiem i patryotycznem, póki staje w obronie katolicyzmu i praw kościoła przeciw kulturkampfowi pruskiemu, gdyż w obronie tychże zasad przeciw Rosyi, odzywać się już nie może.

We wszystkich innych razach, dziennikarstwo Warszawskie staje się ultrapostępowem, nie bacząc, że jest to woda na młyn moskiewski i bezwyznaniowy, której Polacy z samej już zasady dostarczaćby nie powinni.

W rozdziale drugim autor wytyka niewłaściwość bezwarunkowego przyklaskiwania teraźniejszej republice francuzkiej i widzenia szczytu mądrości w tem wszystkiem, co nie jest dotąd wcale dowiedzionem, żeby było szczytem mądrości nawet we Francyi i dla Francyi. Zastosowane zaś do Polski czy to samodzielnej, czy w połączeniu z Rosyą republikańską byłoby najniezawodniej największym nonsensem i ostateczną jej zgubą. W trzecim rozdziale, wytyka najsłuszniej autor, że „Dziennikarstwo Warszawskie," oddane zanadto polityce zagranicznej (najniepotrzebniej dla zagranicy, która dzienników warszawskich wcale nie czyta) zbyt mało zajmuje się rzeczami krajowemi oraz sprawami ekonomicznemi i społecznemi.

Jeżeli zaś zajmuje się niemi, wtedy nosi na sobie cechę nieznajomości przedmiotu lub podaje rady, za któremi iść nie dozwala ściślejszy rachunek.

Zwracamy uwagę na wyborny tego rozdziału ustęp, w którym autor zarzuca dziennikarstwu łączenie filantropii z dziedziną ekonomiczną i przemawianie z trójnoga rozkazująco: „Zrób!" zamiast poprzestawać skromnie na wołaniu „Daj!", na czem przemysł krajowy nic nie zyskuje, a niechęć warstw ubogich do zamożniejszych i wyobrażenia skrajne, wściekłe i głupie, socyalistyczne zyskują ogromnie.

To też rozdział czwarty broszury poświęcony jest właśnie tej kwestyi, i z równą jak poprzednie znajomością rzeczy dowodzi niekonsekwencyi „Dziennikarstwa Warszawskiego," złożonego po większej części z najlepszych ludzi i ojców rodzin, którzy, ilekroć odzywają się do czytającego ogółu, nadają wszystkim swym poglądom cechę jaskrawą i skrajną, nieharmonizującą z temi właśnie zasadami, któremi każdy z nich kieruje się w życiu prywatnem.

Przyczynę tej anomalii upatruje autor w obawie rozbudzenia ku sobie niechęci pewnych kół czytelników i zarzutu z ich strony wstecznictwa.

I rzeczywiście trudnoby ją sobie inaczej wytłomaczyć. A byłby to jeden z najcięższych zarzutów ciążących na dziennikarstwie, bo dowodzący braku odwagi cywilnej i większego zamiłowania popularności, niż dobra kraju i prawdy.

W takim razie przypuścić należy, że broszura ta nie nader przychylne znajdzie u „Dziennikarstwa Warszawskiego" przyjęcie, i że to będzie jednym z tych głosów na puszczy, których nikt nie słucha, bo słyszeć nie chce.

Wolałbym zatem, widzieć w niej raczej zapowiedź jakiegoś nowego wydawnictwa w Warszawie, którego ta broszura będąc programem, obiecuje łączyć w sobie zasady religijności bez fanatyzmu — wolności bez gambetyzmu — konserwatyzmu bez serwilizmu, postępu bez radykalizmu — prawdy bez pedantyzmu, z należytym zapałem zdrowego sensu, jako najpotrzebniejszej we wszystkiem rzeczy. Że ten sens zdrowy niemałą w nowem wydawnictwie zamierza grać rolę, dowodzi tego z góry powzięte postanowienie pisania jak najmniej dla zagranicy, i o zagranicy, a co najwięcej o kraju, i dla Polaków.

Dla Polaków z pod rosyjskiego zaboru, gazeta taka byłaby nabytkiem nader pożądanym; ale nie idzie zatem, żeby i dla nas dobrym nie stała się przykładem, choćby tylko dla tego, że jakkolwiek nie Święci garnki lepią; nie idzie zatem, żeby bez nauki garncarstwa można było o garncarstwie pisać artykuły dziennikarskie.

W jednym z listów z Ameryki Sieńkiewicza, śliczny jest ustęp, o starym kalifornijskim skwaterze, niejakim Dzaku, który w swej samotności i pomimo najnieprzyjaźniejszych ku temu warunków, odkrył sposób niezawodny pozostania zawsze uczciwym, pracowitym, i rozumnym i szczęśliwym człowiekiem.

Widzi on w sobie zawsze dwóch Dzaków, z których jeden buduje dom, rąbie drwa, gotuje jedzenie itd., drugi nic nie robi, ale ciągle mu się przypatruje.

Niechby każdy dziennikarz robił tak samo, i stał sam za sobą, przypatrując się temu, co robi, i nie szczędząc sobie prawd tego rodzaju: Dzak, piszesz brednie, Dzak — nie pleć pustych deklamacyj, Dzak zapominasz, że nie piszesz dla ogłupienia, ale dla nauki swoich czytelników, Dzak nie wdawaj się w rzeczy, których nie rozumiesz, Dzak nie udawaj Mojżesza, Likurga Solona i pie de la Mirandola, bo na śmiech się tylko wystawiasz — mniej niezawodnie mielibyśmy bredni pretensyonalnych, które codzień czytywać jesteśmy zmuszeni, i kronika miejscowa przestałaby być jedyną rzeczą interesującą i ciekawą w gazecie.

Ale nasze Dzaki wolą prorokować, dyktować prawa, wyrokować i rozprawiać *de omni re scibili*, gdyż ani przypuszczają, że są śmieszni, że mogą być śmiesznymi.

„Czas" wypowiedział w jednym z ostatnich swych numerów bardzo pochlebne zdanie o broszurze: „Dziennikarstwo Warszawskie", ale niestety wypowiedział równie pochlebne zdanie o broszurze: *La Pologne et les Habsbourgs*, która jest ideałem i wyciągiem nonsensu, głupoty i nikczemności.

## Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

**Julian Bartoszewicz.** *„Anna Jagiellonka"* 2 tomy. Jest to jedenasty tom dzieł Juljusza Bartoszewicza, który jednak stanowi osobną całość. Są tu skreślone dzieje ostatniej latorośli Jagiellonów, siostry wielkiego twórcy unji, a żony wielkiego bohatera i zwycięzcy. W opowiadaniu też znaczne miejsce zajmują Zygmunt August i Stefan Batory. Bartoszewicz popularyzował tu dzieje wielkiego przewrotu, jakim była elekcya. Domowe życie królów naszych, stosunki ich rodzinne, wiążą się z wielkiemi faktami życia politycznego narodu. Opowiadanie Bartoszewicza pełne naturalnego wdzięku, anegdotyczne a przytem ściśle naukowe, czyta się jak powieść historyczną, tem wyżej od innych stojącą, iż każdy szczegół jest prawdą wyjętą z dyplomatów, listów i pamiętników współczesnych. O książce tej damy obszerną recenzję.

**Mankowska z Dąbrowskich.** *„Pamiętniki"*. Córka nieśmiertelnej pamięci jenerała Henryka Dąbrowskiego, podaje nam ważny przyczynek do dziejów r. 1831. Bezstronnie z prawdziwą miłością prawdy, opisuje to co widziała i czego dowiedzieć się mogła. Związana stosunkami z wszystkimi przywódcami powstania podaje ich charakterystykę, odsłania niejedną tajemnicę, kreśli jako naoczny świadek pełne znaczenia wypadki. Ze słów jej nie wieje doktrynerstwo lub uprzedzenie jakiejś partyi. Czysta miłość ojczyzny przewodniczy jej w tej wycieczce po dawnych czasach, pełnych chwały i smutnych wydarzeń. Zwracamy uwagę na charakterystykę Wielopolskiego, późniejszego władcy moralnego Królestwa. Wyjaśnia ona niejeden fakt, da poznać człowieka, co tak wielką a smutną odegrał rolę przed dwudziestu laty.

**Müldner.** *„Z nad brzegów morza północnego"*. Autor, znany już z kilku prac na tem polu, zaznajamia nas z Hamburgiem, Szłezwig-Holsztynem, wyspą Sylt, z kąpielami Westerland i ciekawemi okolicami tych miejscowości. Opowiadanie pełne werwy i ciekawych szczegółów urozmaicone jest opisem polowania na foki, oraz zajmującemi wiadomościami z dziedziny zoologii i botaniki. Rzecz cała skreślona przystępnie i z pewnym wdziękiem, objaśnioną jest drzeworytami.

**Pasek J. Chr.** *„Pamiętniki"*. Biblioteka Mrówki dała nam po raz pierwszy w taniem, przystępnem wydaniu, to arcydzieło naszej literatury XVII w. O Pasku pisać nie potrzebnjemy, kto go zna ten go jeszcze raz przeczyta, kto go nie znał ma łatwą sposobność poznania. Cena 1 złr. uprzystępniła te nieoszacowane pamiętniki.

**Fredro J. Al.** *„Komedye 4 tomy"*. Publiczności naszej znanym jest talent syna autora „Zemsty". Nie są to rzeczy klasycznego pokroju, ale pełne humoru i werwy. Jak zaś są czytane, dowód w tem, że pierwsze wydanie w ciągu lat paru zostało wyczerpane.

**Kraszewski J. I.** *„Ciche wody"*, powieść w trzech tomach. Powieść tę niestrudzonego pracownika na niwie powieści, wydała zasłużona firma Zawadzkiego. Jest to najnowszy utwór nestora naszych powieściopisarzy.

**Kraszewski J. I.** *„Król chłopów"*, 4 tomy (6 złr.). Jestto czternasty z rzędu utwór Kraszewskiego z wielkiego cyklu jego powieści historycznych. Tytuł wskazuje, że kanwą jego są dzieje Kazimierza W. Recenzyę obszerniejszą podamy.

Książek tych dostarczyła nam do przejrzenia księgarnia Fr. K. Pobudkiewicza.

---

**Dary ofiarowane we wrześniu** Muzeum Narodowemu w Rapperswylu: Pułkownik Adolf Malczewski z Trzemeszna ofiarował 20 sztuk monet jagiellońskich, które zostały wykopane w Krechowie w W. Ks. Poznańskiem; panna Ksawera Chlebowska odbicia z obrazów znanego zaszczytnie malarza Stan. Chlebowskiego, przedstawiających: „Sprzedaż glinianych naczyń na wodę w Kairze," „Kuchnią publiczną na ulicy w Kairze," i „Spacer wielkiej pani tureckiej w Beyko"; pan P. obywatel z Litwy, złożył pieniądze na zakupienie pięknych olejnych odbić ze znakomitych akwarelli Juljusza Kossaka przedstawiających Stefana Czarnieckiego, Jana Sobieskiego, Tadeusza Kościuszkę i ks. Józefa Poniatowskiego. Muzeum zawdzięcza p. J. Kossakowi, iż obrazy te nabyto w cenie o połowę niższej; p. Jan Bartkowski: Dzieła Gaala, znanego komedyopisarza węgierskiego i autora tragedyi Swolopluk. „Dzieła medyczne Antoniego de Heide (Amsterdam 1686); Dawida Mallet życie Franciszka Bakona (Londyn 1768); Dzieło Roberta Heron *„Letters of Literature"* (London 1785), w którem jest cały rozdział poświęcony naszemu Sarbiewskiemu, jako jednemu z największych poetów w świecie, wieńczonemu przez Papieża Urbana VIII, kaznodziei nadwornego Władysława IV. Heron w swojem dziele mówi o Sarbiewskim, że już wówczas poezye jego były wykładane i objaśniane na uniwersytetach angielskich, główniejsze zaś z nich były przełożone na tenże język, z tego czasu są przekłady na języki niemiecki i francuski. Robert Heron zapewneby jeszcze więcej ubolewał, gdyby był wiedział, iż prace Sarbiewskiego prozą i wierszem niedrukowane, a zostające w rękopismach zostały zrabowane i zniszczone przez władze moskiewskie. Znajdowały się one w bibliotece Jezuitów Nowogrodzkich, zkąd przeniesione zostały do Wilna i tam uległy smutnemu losowi; P. Bartkowski obok tego przysłał jeszcze kilka innych pomniejszych dzieł i broszur. Towarzystwo politechniczne galicyjskie nadesłało memoryał w sprawie restauracyi zamku krakowskiego. Profesor Dr. Santagata stare monety; pani F. Boberska z Wasilewskich swoją własną broszurę „o kształceniu charakteru;" p. H. Bukowski, obraz olejny, portret Jana Kazimierza w całej postaci, jest to kopia wykonana przez malarza szwedzkiego Cederberga, według oryginału znajdującego się w królewskim zamku w Gripshalm. P. Walery Eljasz książkę, której jest autorem „Nowy illustrowany przewodnik do Tatr i Pionin; p. Edward Wilkoszewski z Chicago 27 listów starszyzny amerykańskiej, jako objaw jej współczucia dla Polski z powodu rocznicy półwiekowej 29 listopada; prócz tego kokardę polską prezesa komitetu wykonawczego tego obchodu, godność którą piastował, i oznakę delegata na pierwszy Sejm polski w Chicago; Zarząd Smithsońskiego Muzeum w Waszyngthonie swoje zdanie sprawy z prośbą, aby opis Muzeum Narodowego w Rapperswylu przesłany mu został.

Zamek muzealny był licznie zwiedzany w tych czasach przez cudzoziemców i ziomków z różnych dzielnic Polski. Pomiędzy pierwszymi znajdował się założyciel akademii Mickiewicza w Bolonii, czcigodny Santagata, profesor uniwersytetu Bolońskiego, który pokilkakrotnie przeglądał liczne zbiory i wielce się niemi interesował. Zarząd muzealny uczcił obecność tego gorliwego przyjaciela Polski ucztą i ofiarował mu na pamiątkę ozdobny puhar srebrny ze stosownym napisem, który kiedyś posłuży Włochom na wzniesienie toastu odrodzonej Polsce.

Założeniem katedry historyi i literatury polsko-słowiańskiej w Bolonii, zajmuje się obecnie Akademia Mickiewicza.

## Przegląd polityczny.

Królestwo włoscy opuścili już Wiedeń, jak nam doniósł telegram podany w poprzednim numerze i udali się wprost do Włoch. Do Berlina nie udał się król Humbert jak przepowiadano, a na zapytanie jednego z dygnitarzy austryackich: „dlaczego król włoski nie jedzie do Berlina?" — miał Mancini taką dać odpowiedź:

„Dla tego po pierwsze, że w Berlinie nie mamy żadnego specyalnego powodu do rokowań, bo rokując w Wiedniu, rokujemy zarazem z Berlinem; a powtóre dla tego, że podróż do Wiednia nie drażni i nie gniewa nikogo, a podróż do Berlina mogłaby — nie wchodzę w to, czy słusznie, czy nie słusznie— rozdraźnić innych (Francyę), co oczywiście nie leży wcale w naszym interesie."

---

Komisya budżetowa delegacyi austryackiej odbyła dnia 31 z. m. pierwsze posiedzenie, w obecności ministrów Szlavego i hr. Bylandta, tudzież szefów sekcyjnych Kallaya i bar. Falke.

Na tem posiedzeniu delegat Ritter zdawał sprawę z wspólnego budżetu, poczem del. Plener wypowiedział życzenie, aby ministerstwo spraw zagranicznych dało wyjaśnienie w kwestyi stosunków monarchii do mocarstw zagranicznych, dalej w kwestyi dunajskiej i w sprawie połączenia sieci kolejowej z serbskiemi kolejami żelaznemi.

Szef sekcyi Kallay oświadczył na to: „Nasze stosunki są jaknajlepsze". Dalej nadmienił mówca, że w tym tylko razie gotów będzie pomówić bliżej o zjeździe gdańskim i bardzo ważnych kwestyach handlowo-politycznych, jeżeli wyjaśnienia jego uważane będą jako poufne i niekwalifikujące się do szerszej wiadomości.

Po oświadczeniu przewodniczącego, że według przyjętego zwyczaju, to tylko zostanie ogłoszone, co uznają za odpowiednie do publikacyi sekretarze wraz z przedstawicielam rządu, szef sekcyjny Kallay rozpoczął rzec swoją od zjazdu gdańskiego, przyczem odczytywał niektóre ustępy z raportów przesłanych w tej sprawie przez ambasady w Petersburgu i Berlinie. Odczytane ustępy miały posłużyć na dowód, że zjazd przyszedł do skutku z wyłącznej inicyatywy cara rosyjskiego, że celem jego było zadokumentowanie najprzyjaźniejszych stosunków między obydwoma monarchami a ich państwami, a zarazem uzyskanie nowych rękojmi dla pokoju europejskiego, i że nie poruszono na nim nic takiego, coby wychodziło po za ramy owego celu.

Główna rozprawa wytoczyła się, jak donoszą „Gazecie Narodowej", nad kwestyą, którą p. Czerkawski podniósł, zapytując: czy też postanowione w traktacie berlińskim zburzenie fortec naddunajskich zostało wykonane? P. Kallay starał się wyminąć tę ważną kwestyę. Mówił, że te fortece w swoim obecnym stanie nie mogą tamować wolności żeglugi; że już rozpadały się, kiedy je Bułgarya obejmowała, i że się też nieco robiło około ich zburzenia; w czasie wojny te fortece w obecnym stanie nie mają żadnego

---

w świat wysłała. Pani pogłaskała mnie po twarzy i tak powiedziała:

— Zostaw tu tego małego, niech się u nas chowa, szkoda go tak marnować, włócząc po świecie, a ty starsza mogłabyś już iść w służbę.

Spojrzałem na Nastkę, ale ona gniewnie potrząsnęła głową, odpowiedziawszy, że mnie nie zostawi. Pani pomówiła jeszcze parę słów z nami i wyszła, kazawszy nam przynieść miskę kwaśnego mleka, którym pożywiliśmy się porządnie.

Jakoś mi żal było tego dworu opuszczać, przechodziłem znów koło tych kwiatów, które zdawało mi się, nie tak już wesoło na mnie patrzyły, wyrzucając mi może, żem się nie został z niemi.

Oglądałem się długo za tym pięknym i dobrym dworem, w końcu spytałem się Nastki, czemu mi tam pozostać nie dała.

— A na co ci tego? — odrzekła — byłbyś tam jak pies na obroży, nie byłoby ci wolno ruszyć się i do tego kazano by ci co robić. Albo ci to tak źle, głodnyś, czy nam to tak źle razem chodzić?

Czułem, że Nastka źle mówi, byłbym wolał i co robić, a zostać się w tym dworze, jak łazić dnie całe za żebraniną. Tylko myśl o mamusi dodawała mi siły.

Cały dzień znów nas odsyłano: idźcie dalej, niech Bóg opatrzy! dopiero wieczorem jakaś litościwa kobieta na noc nas przyjęła.

Po rozdanej wszystkim domowym i nam wieczerzy, zaczęto w jakiś czas klękać do wieczornych pacierzy. — A cóż to wy nie klękacie dzieci? mówi nam gospodyni, Nastka uklękła ale nic nie mówi, a ja stoję. — Czy wy nie umiecie pacierza? zapytała nas znowu. Nastka powiada, że zapomniała trochę, a ja zawstydzony wyjąknąłem, że nie umiem, matka nas uczyła, ale jak zachorowała my zapomnieli, powiedziałem nieśmiało. To źle bardzo moje dzieci, i dlatego wam taka bieda; no mówcie za mną, i głośno zaczęła nam kilka razy przepowiadać, abyśmy sobie przypomnieli. Na drugi dzień umyła mnie, wyczesała, oprała, i znowu parę razy pacierz z nami mówiła, przykazawszy, abyśmy nigdy, gdziekolwiek nocować będziemy, rano i wieczór pacierza nigdy nie opuszczali. Co też jej przyrzekłem pamiętać. Kazała nam, jak wracać będziemy, znów zajść do niej, a nauczy nas przykazań, które już znać powinniśmy, zwłaszcza Nastka, dużo starsza odemnie.

Chodziliśmy jeszcze długo, aż widząc, że torby już pełne, i grajcarów w węzełku dość nawiązanych, mówię do Nastki, teraz już chodźmy do Mamusi, jak ty nie pójdziesz, to ja sam pójdę i opowiem o tobie.

Stanąłem na drodze, i ani kroku nie chciałem zrobić dalej. Nastka zaczęła się gniewać, bić mnie, ale ja nic na to, odwróciłem się i szedłem napowrót drogą. Ale mi było bardzo markotno, że nic matce nie przyniosę. Wtem słyszę za sobą wołającą, i doganiającą mnie zdyszaną Nastkę. Ucieszyłem się bardzo, bo bałem się sam wracać tak daleko. Wypocząwszy, zaczęła na mnie wydziwiać, krzyczeć, że przezemnie wracać musi, a jej tak dobrze było chodzić po ludziach. Ale Nastusiu, łagodziłem ją, mamusia się ucieszy jak wrócimy, pewnie chorzy i głodni, w torbach pełno, to się pożywi; chodźmy prędko do niej.

Nie wstępując już do domów, chyba do tych, które były zamknięte, gdyśmy wychodzili ze wsi, szliśmy ku domowi. Coraz bardziej przyspieszałem kroku, chcąc najprędzej mamusię zobaczyć. Kilka domów już tylko dzieliło mnie od naszej chaty; serce mi się ściskało, z uciechy czy powagi. Wpadam do izby — pusta; niema w kątku barłogu, pytam gospodyni, gdzie mamusia? — nie zobaczysz już mamusi, poszła do grobu za tatusiem. Wybiegam z jękiem przed dom, Nastko mamusi już nie mamy! Weszliśmy do izby, Nastka rzuciwszy torbę, zaczęła się rozpytywać gospodarzy, co się to stało, a ja siadłem w kątku, płacząc rzewnie. Powiedzieli gospodarze, że mamunia na trzeci dzień po naszym odejściu umarła w nocy, że nawet nikt nie słyszał kiedy, dopiero nazajutrz znaleźli ją już nieżywą. Ksiądz proboszcz pochował ją i sprawił cały pogrzeb, a ludzie bardzo żałowali, i dużo się zeszło na nabożeństwo.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

znaczenia, i kwestja ta nie jest naglącą, skoro nawet Turcja nie nagli.

P. Czerkawskiemu przyszedł jednak w pomoc członek delegacyi, jen. Rossbacher, podnosząc, że te fortece są ważne pod względem strategicznym, gdyż możnaby je zrestaurować i dodając, że byłoby pożądanem obstawać przy zupełnem onych zburzeniu. —P. Kallay oświadczył, że nie chce wchodzić w polityczną stronę tej kwestyi, gdyż to by zadaleko odwiodło od właściwego przedmiotu rozprawy (wydatki na konzulaty); że tylko może powtórnie podnieść, iż kwestja co do fortec bułgarskich obecnie spoczywa ale nie zaspała; zresztą podczas prowizorjum ministerjalnego nie wypada nowej akcyi w tej sprawie podnosić.

Co do kolei żelaznych, dał kierownik ministerstwa spraw zagr. pogląd na zawiązane już dawniej w tej sprawie układy z Portą, która zobowiązała się w r. 1875 do połączenia linii salonickiej aż do Niżu; wojna jednak, która niebawem wybuchła, stała się przyczyną, że Porta nie mogła wypełnić przyjętego zobowiązania. Rozpoczęte później rokowania z przedstawicielami Serbii i Bułgaryi doprowadziły do porozumienia tak, że skoro tylko Turcya się zgodzi, będzie można przystąpić do podpisania konwencyi, regulującej kwestye kolei żelaznych. C. k. rząd w ciągu ostatnich miesięcy dołożył wszystkich starań w Carogrodzie. aby zniewolić Turcyę do budowy linii salonickiej, do czego się była już dawniej zobowiązała. Szef sekcyi p. Kallay odczytał przytem telegram c. k. ambasadora w Carogrodzie, który donosi, że dawno oczekiwane *irade* sułtana w kwestyi kolei żelaznej już się ukazało.

Po tem oświadczeniu p. Kallaya komisya przystąpiła do obrad nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych.

Według ostatecznych doniesień rezultat wyborów do parlamentu niemieckiego, przedstawia się następująco: Centrum 105, konserwatywnych 67, liberałów umiarkowanych 29, skrajna lewica 64, Alzatczyków 14, Polaków 15, wyborów ściślejszych będzie 105.

Z pietnastu okręgów wyborczych w W. Księstwie Poznańskiem, wybrani zostali następujący posłowie narodowi: pp. Turno (m. Poznań i powiat), Kazimierz Chłapowski, ks. dr. Jażdżewski, dr. Witold Skarżyński (z okręgu gnieźnieńsko-wągrowieckiego, reprezentowanego dawniej przez dr. Niegolewskiego), Marceli Żółtowski, Teofil Magdziński, dr. Roman Komierowski, Stanisław Kurnatowski, ks. Ferdynand Radziwił, Stefan hr. Kwilecki i Leon hr. Skórzewski; zaś w okręgu wyborczym babimostko-międzyrzeckim obrany został niemiec, Unruh-Bomst, a w okręgu chodziesko-czarnkowskim niemiec Colmar; wreszcie w dwóch okręgach, mianowicie: we wschowskim, będzie wybór ściślejszy między p. St. Chłapowskim a p. Puttkamerem. zaś w okręgu bydgowskim będzie wybór ściślejszy pomiędzy dwoma niemcami.

W Prusach zachodnich wybrani zostali: w okręgu świeckim kandydat narodowy p. Kossowski, w okręgu lubawsko-saskim kandydat narodowy dr. Rzepnikowski, w okręgu karłusko-wejherowskim p. Antoni Kalkstein a w okręgu starogardzko-kościerzyńskim p. Michał Kalkstein.

Francuska Izba deputowanych zajętą jest jeszcze sprawdzaniem wyborów. Wybór Gambetty na deputowanego, uznano prawie jednomyślnie.

Stałym prezesem francuskiej Izby ma być wybrany Brisson, ze stronnictwa unii republikańskiej, obecnie pierwszy wiceprezes tymczasowy. Oprócz zwolenników Gambetty, którzy mają znaczną przewagę w Izbie, będzie za Brissonem głosowała część skrajnej lewicy. Skład przyszłego ministeryum Gambetty jeszcze niewiadomy.

Jako następcę ministra wojny Farre'a wymieniają generała Levals. Ferry ma zostać ministrem oświaty.

---

Według *Petersburger Ztg.* oficerowie marynarki w Kronsztadzie otrzymali proklamacye komitetu wykonawczego podburzającej treści, wzywające ich, aby podczas najbliższych rozruchów ludowych chwycili za broń. Oficerowie oddali proklamacye swym zwierzchnikom.

W Gatczynie przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności. Robotnicy ogrodowi są pod ścisłym dozorem i polecono zdjąć ich fotografie. Wieczorem pałac i okolicę oświetla 16 świateł elektrycznych.

# KRONIKA.

*Kraków* 3 listopada.

**Otrzymujemy** następujące pismo:

Szanowna Redakcyo „Gazety krakowskiej!"

W myśl artykułu umieszczonego w numerze 50 „Gazety krakowskiej" z dnia 12go października r. b., mam zaszczyt donieść, że dzisiaj u JW. Prezydenta miasta, jako przewodniczącego w komitecie wyborczym, ponownie kandydaturę moją zgłosiłem.

Z wysokiem poważaniem
*Stanisław Mieroszowski.*

Kraków d. 31 października.

**Komitet przedwyborczy** odbył wczoraj posiedzenie, na którem p. Dr Stanisław Domański postawił kandydaturę p. Juliana Klaczki. Kandydatura ta znalazła liczne poparcie, w skutek czego postanowił komitet nierozpatrywać się jeszcze w postawionych dotąd kandydaturach, lecz znieść się przez delegowaną *ad hoc* komisyę z p. Julianem Klaczko, który bawi w naszem mieście od wczoraj, i zapytać go, czy przyjmie kandydaturę na posła do Rady państwa z miasta Krakowa; w piątek odbędzie komitet ponownie zebranie, na którem ową komisya zda sprawę, poczem przystąpi komitet do ocenienia zgłoszonych kandydatur, i przeestawi rezultat swojego zapatrywania wyborcom na ogólnem zebraniu.

**Dzisiaj** odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej, na którém załatwioną ma być sprawa wydzierżawienia lewej części błonia miejskiego na ćwiczenia wojskowe. Wojsko płaci obecnie tytułem czynszu dzierżawnego kwotę 1.500 złr. rocznie, a żąda obecnie przedłużenia dzierżawy na lat sześć, za co nietylko chce dalej czynsz płacić, ale nadto wybudować swoim kosztem drogę przez błonia ku Woli i splantować wydzieloną dla ćwiczeń lewą część błonia (od Zwierzyńca), gdzie jest obecnie teren nierówny i błotnisty.

Zdawałoby się, że propozycya taka przyjętą by być powinna bez kwestyi przez Gminę, która zresztą obowiązaną jest dawać plac pod ćwiczenia dla wojska. Na tem też stanowisku, dla miasta korzystnem, stanął, o ile wiemy, radca miejski p. Konrad Wenzl w odbytej w tym celu mięszanéj komisyi. Przeważyły jednak w komisyi poglądy, że tak powiemy, *kramarskie,* iż lepiej jest wypuszczać dzierżawę na krótszy czas, bo się potem czynsz podniesie. W obec tego cofnął delegat wojskowy swoje propozycye, a w skutek tego i nadal nie będziemy mieli bitej szosy do Woli i splantowanych błoni, jeżeli gmina na dzisiejszem posiedzeniu sprawy nie rozstrzygnie w duchu propozycyi wojskowości przez radcę Wenzla bardzo słusznie popartych.

**Wczesna zima** tegoroczna jest istotną w naszym kraju klęską, bo zastała ziemniaki, buraki i kapusty przeważnie jeszcze w polu; ziemniaki ochroni wprawdzie śnieg i uratuje, jeżeli *jesień* powróci, — ale buraki zmarzły zupełnie.

**Komitet** pomnika mickiewiczowskiego donosi nam, iż p. Zygm. Jaroszewski za pośrednictwem p. Wl. L. Anczyca złożył 29 złr. na pomnik, jako część zysku ze sprzedaży swego dzieła „Gospodarstwo wzorowe."

**Mimo zimna i słoty** wczoraj i pozawczoraj cmentarz krakowski nawiedziło bardzo dużo osób. Jak rok rocznie na grobach płonęło całe morze świateł. Widok był wspaniały.

**W pracowni** p. J. Krzesza, ucznia tutejszej szkoły sztuk pięknych, oglądaliśmy płótno dość sporych rozmiarów, a nader powabnej treści. Nosi ono tytuł: *Powrót Kozaków z Konstantynopola.* Obrazek to jeszcze nie wykończony, mimo to bardzo przyjemne czyni wrażenie.

**San** pisze: okropny wypadek zdarzył się w Balicach powiecie mościskim. Dnia 26 b. m. spadła kobieta ze strychu w sieniach, na kół wbity w ziemię, którego używają przy międleniu konopi, tak nieszczęśliwie, że kół przebił się przez krzyże, serce i klatkę piersiową na drugą stronę.

**Niespodziewali się** zapewne dziarscy nasi galicyjscy żniwiarze, aby pokazywano ich sobie w Niemczech. Tymczasem stało się przeciwnie. „Illustrirte Welt" zamieściło bardzo dobrą kopję drzeworytniczą z obrazu p. St. Reichau, przedstawiającą „Żniwa w Galicyi."

**Koncesyę** na teatr polski w Petersburgu otrzymał p. Feliks Wesołowski, obywatel z Wołynia, autor znanej broszury „Prymirenja ruskich z Polakami." P. Wesołowski zwrócił się podobno z prośbą o radę i wskazówki w poprowadzeniu teatru do J. I. Kraszewskiego. Repertoar polskiej świątyni sztuki w Petersburgu będzie całkiem zastosowany do repertoaru teatrów rządowych w Warszawie.

**„Mentor,"** trzyaktowa komedya hr. Fredry młodszego, wystawioną została w Hamburgu, w słynnym Thalia-Theater przy burzy oklasków i zachwycie Niemców! Najznakomitszy krytyk tamtejszy dr. Arnold Weiss zapełnia szpalty „Hamburger Fremdenblatt" słowami podziwu dla polskiego autora. Komedya ta zresztą ma przed sobą poważniejszą jeszcze drogę do laurów; jak bowiem zapewniają dzienniki hamburskie, wkrótce ma ukazać się w klasycznym wiedeńskim Burgtheater. Teraz już chyba tylko *chevalier de Sacher-Masoch* odsądzi nas od literatury!

**Brzydzimy się** robakami. a jednak według najnowszego dzieła genialnego Darwina p. t. „Tworzenie się ziemi urodzajnej pracą robaków, oraz spostrzeżenia nad sposobami ich życia," — one to są największymi naszymi dobroczyńcami, bo uprawniają grunt dla wszelkiej roślinności.

**W illustracyi włoskiej** pomieszczony jest życiorys Konstantego Artos, zmarłego przed miesiącem na wyspie Krecie, w wieku 128 lat. Przed 110 laty ożenił on się z córką młynarza, którą przeżył, i miał potem jeszcze... ośm żon! Przesunęło mu się przed oczyma jedenastu sułtanów, z których przeciw ośmiu walczył z odwagą w imię przekonań. Przeżył całą rodzinę, w szczególności 16 dzieci i 42 wnucząt, została mu tylko pewna ilość prawnucząt i pokaźna cyfra dalszych krewnych...

W ostatnim roku służył wojskowo i uczestniczył na rewiach!

**Z Ameryki.** Obchód stuletniego jubileuszu oswobodzenia w Jorktownie nie minął bez zatargów między niemieckimi i francuskimi gośćmi. Wzajemna nienawiść narodowa uwidoczniła się tu tak dobitnie, iż w końcu dla utrzymania porządku trzeba było aż użyć interwencyi dyplomatycznej ministra Blena. Na ceremonię odkrycia monumentu nie stawili się ani francuscy ani też niemieccy goście, ponieważ kwestya pierwszeństwa inaczej nie mogła być załatwioną. Następnie francuska gadatliwość zatruła pójście Blena na tańce do niemieckiego pułkownika Szteibena, zamiast do francuskiego jenerała Bulange. Niemcy zaś obrazili się znów o to, że podczas obiadu na okręcie naczelny sekretarz Blen posadził Francuzów na pierwszych miejscach, co też wespół ze Szteibenem wprost wypowiedzieli, oświadczając, że zmuszeni są opuścić okręt. Wreszcie Francuzi zauważywszy, że na admiralskim okręcie, na którym znajdował się prezydent Arthur, niemiecka flaga powiewa razem z francuską, — wyrazili swoje niezadowolenie. — Rzeczywiście, widzieć pruską chorągiew w Jorktownie, było to rzeczą cokolwiek dziwną. Z wyjątkiem bowiem kilku osób, w rodzie barona Szteibena, którego zabrał z sobą na wojnę do Ameryki markiz Rochambou, Niemcy brali udział w tej walce wyłącznie tylko w charakterze wspólników Anglii. Heski kurfürst, jak wiadomo, dla podtrzymania Anglików wystawił korpus ochotników i przyrzekł za stosowną płacę zapełniać jego kolumny.

**„Kuryer Pozn."** pisze: W „Srodzie w kościele protestanckim, który rząd po skasowaniu księży Dominikanów zabrał i gminie protestanckiej podarował, znajduje się dzwon miernej objętości, który około 1760 r. był poświęcony pod nazwą „Matki Bożej Różańcowej." Obecny pastor pan Pickert chce go sprzedać za umiarkowaną cenę któremukolwiek kościołowi katolickiemu; dlatego podaje się to do wiadomości księży i dozorów kościelnych, aby w razie potrzeby do wyżej wspomnianego pana pastora się zgłosili. Wartoby dzwon ten zachować dla naszego kościoła — aby znowu zwoływał na chwałę Bożą lud, jak to niegdyś czynił: bo jeżeli go nikt w krótkim czasie nie odkupi, będzie przelany, i nie pozostanie po nim żadnego znaku.

Prosimy wszystkie inne pisma polskie o powtórzenie tej wiadomości.

**Oświata w Prussiech.** O działalności pruskiego ministerstwa oświaty najlepsze wyobrażenie dać mogą następujące cyfry: W r. 1873 było było w Prussiech 52 tysiące szkół ludowych, zaś w r. 1879 liczba ich wzrosła do 58 tysięcy; nauczycieli w szkołach tych było 40,000 i 17,000 nauczycielek. W roku 1873 istniały w Prussiech 73 seminarya dla nauczycieli i 3 dla nauczycielek; w r. 1879 pierwszych już było 110, ostatnich 8. Wkrótce mają być otwarte dwa nowe seminarya w Poznaniu i w Westfalii. W r. 1873 w seminaryach nauczycielskich kształciło się 5,000, w 1879 r. 9,400 młodych ludzi; do tej pory liczba ich wzrosła.

**Literaci** i artyści warszawscy zamierzają założyć tam na wzór Krakowa artystyczno-literackie Koło. Towarzystwo to miałoby dobry grunt pod sobą, gdyż jak pisze „Gazeta Warszawska" stronnictw tam we właściwem znaczeniu słowa być nie może. Z wyjątkiem drobnej garstki krańcowej prawicy, której się zdaje, że Europa runąć musi, jeżeli zdziecinniały Henryk V nie będzie jak istny Roy d'Yvetot rozpierał się na tronie francuzkim, usianym złotemi liljami; z wyjątkiem również drobnej garstki lewego krańca, która pozostaje w ostrej nienawiści do katolicyzmu, — z wyjątkiem tych drobniutkich odłamków opinii, różnic zasadniczych pomiędzy inteligencyą naszą niema, i powtarzamy, być nie może.

**Szkarlatyna,** błonica i ospa coraz bardziej rozwielmożniają się w Warszawie. Od 23 do do 27 października w jednym tylko cyrkule było 41 wypadków szkarlatyny, błonicy i ospy, a z tej liczby 9 zakończyły się śmiercią pacyentów.

# Telegramy „Gazety Krakowskiej".

**Wiedeń** 3 listopada. Wydział budżetowy austryackiej delegacyi przyjął sprawozdanie del. Plenera co do budżetu ministr. spraw zagranicznych z niektóremi przez szefa sekcyi p. Kalaya żądanemi uzupełnieniami. Sprawozdanie to podaje szkic sprawy wschodniej, wspomina z zadowoleniem o odwiedzinach króla Humberta, mówi, że zjazd gdański przedstawiony został jako wyraz pokojowych tendencyj Rosyi; życzyć tylko należy, ażeby ten stosunek pogodzić się mógł z kołem austro-niemieckich intereresów. Wydział rozpoczął obrady nad budżetem wojskowym; minister wojny wykazał, że stosunek szefa sztabu generalnego nie dotyka w niczem zgoła funkcyj odpowiedzialnego ministra wojny.

**Berlin** 3 listopada. „Prov. Corresp." wyraża się o przygnębieniu rządu z powodu ostatnich wyborów, mówi, że daleko sięgające zamiary rządu zostały zwichnięte, jednak rząd będzie się starał urzeczywistnić swoje zamiary z całą energią.

## Kursa telegraficzne z d. 3 listopada 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·60. Renta srebrna 77·65. Renta złota 93·90. 6% Renta złota węgierska 118·90 Losy z r. 1860 132·50. Akcye banku narodowego 827·— Akcye kredyt. 366·40. Londyn 118·50. Srebro —·— Napoleony 9·37½. Lombardy 148·50. Losy z roku 1864 172·75 Akcye kolei Karola Ludw. 317·50. Akcye Lwow. Czerniow. 177·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 165·50. Akcye Anglo-banku 153·50. Oblig. indem. galicyjsk. 101·—. Losy prem. węgierskie 122·50 Akcye kolei Kosz. Bogum. 147·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 227·— 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58.—. Ruble 126·—· 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·50 5% renta 89·55. 6% 94. Akcye Siedmiogr. 167.

Usposobienie giełdy: słabe.

## Nadesłane.

Zwraca się uwagę czytelników na ogłoszenie w dzisiejszym Numerze firmy: **Wechselgeschäft der Administration des „Mercur" w Wiedniu, co do losów 3% serbskiej pożyczki premiowej,** która wypuszczona w tych dniach przez c. k. uprz. austr. Bank dla krajów koronnych, jest stosowną i korzystną lokacyą mniejszych oszczędności, gdyż oprócz odsetek daje nadzieję znacznej wygranej. Ponieważ w pięciu rocznych ciągnieniach z każdorazową główną wygraną 100,000 franków w złocie (bez żadnego potrącenia) są znacznie większe widoki wygrania niż przy innych losach, ponieważ nadto najmniejsza wygrana 100 franków (również bez potrącenia) wykazuje pewien zysk w porównaniu z ceną kupna tych losów, przeto losy te staną się w krótkim czasie najulubieńszemi papierami loteryjnemi.

W końcu nadmienić należy, że gwarancyę tych losów daje Państwo Serbskie, którego jedyny dług stanowi ta tylko pożyczka, a rozwój tego państwa— z powodu uchylenia się z pod wpływów Rosyi, a zawarcia bliższych stosunków z monarchią austro-węgierską — tak pod względem politycznym jak i finansowym z każdym dniem staje się pomyślniejszym.

Wydawca **Emil Szwarc**. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.